

PROKURATORSKIE

PRZEKLEŃSTWO

Mający ucieleśniać wszelkie zło i patologie w spółdzielczości mieszkaniowej, były prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze”, Zenon Procyk, po trwających czternaście lat zmaganiach w sądach różnych instancji, okazuje się co najmniej ofiarą zмовы polityków, różnych grup nacisków i grup interesu. Z 20 zarzutów jakie znalazły się w akcie oskarżenia, pozostały już tylko dwa, najlżejsze. Jak na razie sąd daje jeszcze wiarę posądzeniom prezesa przez sztab prokuratorów, policjantów i funkcjonariuszom różnych służb specjalnych o dwukrotne nakłanianie w latach 2002 i 2003 do zorganizowania zebrań spółdzielczych grup członkowskich z udziałem osób nieuprawnionych, niebędących członkami spółdzielni, które miały zapewnić prezesowi i jego ludziom władzę w spółdzielni. Reszta już okazała się bezpodstawna.

Tajemnica bardzo niebezpiecznej osoby

Dla lobby antyspółdzielczego prezes Procyk był bardzo niebezpieczną osobą. Przede wszystkim Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierze”, którą zarządzał odnosiła spore sukcesy gospodarcze i społeczne. Jako jeden z pierwszych menadżerów spółdzielczych rozumiał, że w interesie spółdzielczych osiedli mieszkaniowych, jest zdobycie jak największych wpływów w Radzie Miasta, w tym przypadku Olsztyna, gdyż tam zapada wiele decyzji o wysokości czynszu, jakości infrastruktury i komforcie życia ich mieszkańców. Został radnym i przewodniczącym Rady Miasta Olsztyna. Sukcesy Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze” zagrażały przede wszystkim interesom rosnącemu w siłę lobby deweloperskiemu. Zadawały przede wszystkim kłam opiniom, że spółdzielczość nie potrafi budować tanio, szybko i dobrej jakości nowoczesnych budynków mieszkalnych, spełniających nawet najostrzejsze normy. Co więcej, praktycznie udowadniały, że zdobycie władzy przez spółdzielców w samorządach, dla zaniedbywanych przez władze miast i miasteczek osiedli w których mieszkają, jest dla nich olbrzymią szansą na lepsze życie. Chociażby tylko z tych względów olsztyńska zaraza mogła szybko ogarnąć całą Polskę i zmarginalizować w samorządach układy partyjne i prodeweloperskie. Dlatego należało szybko i precyzyjnie uderzyć w Spółdzielnię Mieszkaniową

„Pojezierze”, aby skali ogólnopolskiej wybić z głowy spółdzielcom sięganie po władzę w samorządach.

Jak w czasach Nikołaja Iwanowicza Jeżowa

Organizatorzy zamachu na spółdzielczość zadbali o to, aby mieć po swojej stronie przedstawicieli władzy, prokuratorów i pozostałe organy ścigania oraz media. Wkrótce cała Polska dowiedziała się, że w Olsztynie wykryto przerastającą wszelakie wyobrażenia aferą spółdzielczą. Jednak śledztwo prowadzone przez prokuratury Rejonową i Okręgową w Olsztynie nie przebiegało zgodnie z oczekiwaniami mocodawców. Dlatego szybko politycy i media znajdujący się na ich usługach zaczęli głosić, że prezes Zenon Procyk dysponując lokalami i umiejętnie rozdzielając je między sędziów, prokuratorów, dziennikarzy, policjantów, a także członków ich rodzin zbudował wszechpotężny lokalny układ, mogący zniszczyć każdego, kto wejdzie mu w drogę. Dlatego akta sprawy zostały przeniesione do Łomży, a następnie mocą decyzji prokuratora generalnego do Prokuratury Okręgowej w Elblągu. Liczba aresztowanych rosła niczym w ZSRR w czasach Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, ludowego komisarza spraw wewnętrznych o posturze karła. Różnych oskarżeń mogło wreszcie przybywać na miarę oczekiwań. W sumie 27 osobom postawiono 111 zarzutów. Najwięcej prezesowi Procykowi, dwadzieścia. Nikogo zatem nie zdziwiło, że jeden z wiceprezesów popełnił samobójstwo. Ofiarą tej nagonki padł nawet polityk PiS, lekarz Jerzy Romaszko. Zdyscyplinowana już odpowiednio prokuratura zarzuciła mu poświadczenie nieprawdy przez wystawienie rzekomo fałszywego zwolnienia lekarskiego radcy prawnemu spółdzielni. Krótko mówiąc, kto nie chciał zostać narzędziem w rękach lobby, antyspółdzielczego, musiał się liczyć, że może nie tylko stracić pracę, ale także zmuszony zostać przez okoliczności do popełnienia samobójstwa.

Kuriozalne zarzuty

Niektóre zarzuty, jakie wymyślano kreując największą aferę kompromitującą spółdzielczość w III Rzeczypospolitej były dla osób myślących chociaż trochę zdroworozsądkowo co najmniej kuriozalne. Elbląska prokuratura zarzuciła prezesowi Procykowi zbyt niski koszt budowy jednego z bloków i nietrafny zakup podzielników ciepła (urządzenia do pomiaru indywidualnego zużycia ciepła instalowane na grzejnikach). Krótko mówiąc wymyślono ukarać go przede wszystkim za to, że zbyt tanio buduje i sprzedaje mieszkania w blokach oraz, że przy zakupie specjalistycznych urządzeń nie kierował się tylko ceną ale także ich użytecznością i jakością. Dokładnie na odwrót niż to zazwyczaj dla maksymalizacji zysku czynią deweloperzy. Dla prokuratury, która sporządzała akt oskarżenia nie liczyło się, że w ekspertyzach biegłych ów budynek stawiano jako wzór budowy. Bez znaczenia było również to, że Urząd Kontroli Skarbowej uznał, że owa inwestycja została rozliczona wzorowo. Liczyła się wola

zlecniodawcy.

Oskarżenia godne radzian

Osoba, która - jak się okazało - była wyjątkowo usługna dla tego przedsięwzięcia mającego skompromitować spółdzielczość, szybko stała się Lidia Staroń. Gdy prezes Procyk został uwięziony, założyła według najlepszych wzorców radzieckich, Stowarzyszenie Obrony Spółdzielców. Wysuwane przez nią oskarżenia były wyjątkowo perfidne w stosunku do spółdzielczości, godne radzian. Nic zatem dziwnego, że jak to w takich sytuacjach w Związku Radzieckim bywało, zaczęła szybko awansować politycznie. Została nawet posłem z listy Platformy Obywatelskiej.

Powody do zadowolenia

Generalnie więc lobby antyspółdzielcze miało powody do zadowolenia. Po pierwsze - w skali kraju zniechęciło na długie lata spółdzielców do sięgania po władzę w samorządach i angażowania się do wszelakich wyborów. Po wtóre - odcięło spółdzielnie mieszkaniowe od korzyści jakie mogłoby przynieść osiedlom i budownictwu spółdzielczemu posiadanie wpływu na decyzje samorządowe. Po trzecie - negatywny wizerunek spółdzielczości zaczął się upowszechniać w społeczeństwie. Po czwarte - spółdzielczość zaniechała tworzenia tyleż zorganizowanego, co wpływowego i silnego lobby w parlamencie, a także na szczeblu rządowym. Po piąte - zostały szeroko otwarte wrota do kreowania antyspółdzielczego prawa. Po szóste - zagraniczny i polski kapitał deweloperski mógł przejmować i zagospodarowywać obszary, na których dotychczas dominowała spółdzielczość. Itd.

Ostatnie dwa kroki do całkowitego oczyszczenia się z zarzutów

Wyrok uniewinniający prezesa Procyka z 18 na 20 zarzutów nie odebrał dobrego samopoczucia poseł Lidii Staroń. Dziennikarzy prasy olsztyńskiej zapewniła między innymi, że swój cel osiągnęła, gdyż Zenon Procyk i inni zostali skazani. Dowiedzieli się od niej, że tym samym żaden prezes spółdzielni nie może czuć się bezkarnie fałszując wybory i dopuszczając się innych przestępstw.

Dla lobby antyspółdzielczego nie ma jak na razie znaczenia fakt, że prezes Procyk w dwóch ostatnich z dwudziestu spraw, za które otrzymał wyrok skazujący w zawieszeniu, zapowiada apelacje, aby całkowicie oczyścić się z oskarżeń. Najważniejsze, że przynajmniej dwa zarzuty się potwierdziły. Nie najważniejsze, ale pozwalające dalej opluwać spółdzielczość.